№ 153. w Piątek dnia 4. Lipca 1845.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki*. — Redaktor odpowiedzialny: *Dr. J. Rymarkiewicz*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W tych dniach ogłoszonym został projekt do ustaw towarzystwa dobroczynności w Poznaniu. Główne paragrafy tego projektu są następujące: §. 1. Celem tutejszego towarzystwa dobroczynności jest: przyniesienie ulgi biednym mieszkańcom miasta Poznania w ich niedoli, przez osobisty udział i wpływ stowarzyszonych. §. 2) Tym końcem każdy członek do towarzystwa przystępujący bierze na siebie obowiązek, obrania sobie jednéj lub kilka niedostatek cierpiących osób alboli rodzin, celem starania się wedle możności i najlepszego przekonania, o naprawę tak materyalnego jak moralnego ich bytu. §. 4. Celem zastósowania najwłaściwszych środków w każdym przypadku danym, członek towarzystwa zbada stan nędzy i potrzeb wybranego przez siebie biednego; tam gdzie są siły do pracy, postara się o ich zatrudnienie, gdzie są dzieci, postara się dla nich o naukę szkólną, albo o naukę rzemiosłą jakiego; w chorobie postara się o pomoc lekarską lub umieszczenie chorego w instytucie publicznym; w każdém chwilowém nieszczęściu, poda mu środki zaradcze. §. 5) Wolno jest członkom w celu osięgnienia zamiarów swoich zbawiennych, szukać pomocy u obcych, czy to w pieniądzach, czy w innych datkach. Regułą atoli pozostanie, aby kilku członków towarzystwa jednocześnie się nie zajmowało jedną osobą, ani jedną rodziną. §. 6) Co kwartał zbierają się członkowie na walne zebranie i naradzają się o sposobie i skutku działania swojego. §. 11) Dyrekcyi winien każdy członek podawać nazwisko i mieszkanie osób biednych na opiekę przyjętych i z pod opieki wychodzących. Z tych podań Dyrekcya układać będzie ogólny spis ubogich i obsyłać go kwartalnie po wszystkich członkach towarzystwa, celem uzupełnienia go względem zmian zaszłych, tudzież zatwierdzenia własnoręcznym podpisem, że członek i nadal obowięzuje się starać o dobro zostających pod opieką jego ubogich.

Z całego tego projektu wynika, że towarzystwo dobroczynności zamierzyło sobie cel zupełnie inny, niżeli istniejące dotąd towarzystwa i dyrekcye ubogich. Anglicy ogromne opłacają podatki na ubogich swoich, a nigdzie nie ma takiéj nieczułości i niewyrozumiałości na nędzę ludzką, jak w Anglii. Gdziekolwiek istnieją dyrekcye ubogich, i zawiadują kassą składek dobrowolnych, tam ubóstwo najniestósowniéj bywa wspierane i zapomagane; bezczelność najwięcéj sobie do tych funduszów publicznych otwiera drogę, a wstydliwa i niedosyć obrotna nędza cierpi niedostatek. Każdy składkujący na ubogich zbywa się tym groszem obowiązków wszelakich względem biednego, odsyłając go do kass dobroczynnych, i unika widoku nędzy i cierpień biedą, chorobą, i nieszczęściem dotkniętych bliźnich swoich.

To przeniesienie zatém uczynków miłosiernych z osoby na towarzystwo, czyli z osoby żywéj, patrzącéj się oczyma i czującéj sercem na osobę moralną, która nie działa wedle serca, ale wedle świadectw dostawionych przez władzę miejscową, — zaciera w człowieku zupełnie uczucie dobroczynności, robi go nieczułym i martwym, oczy jego odwraca od obrazu nędzy, słuch jego odwraca od cierpień i rozpaczy, serca nie podnosi, ani uszlachetnia owém uczuciem wzniosłém, jakie sprawia otarcie łez nieszczęśliwemu, i to przekonanie, że w chwili spełnienia dobrego uczynku człowiek stał się narzędziem Opatrzności na ziemi. Osoba składkująca tylko dla ubogich i nie troszcząca się zresztą o nich wcale, podobna w takim położeniu, nie do człowieka, któremu Bóg dał serce i duszę, ale do skrzynki mechaniczněj, napełnionéj monetą, i upuszczającéj peryodycznie sztuk kilka lub kilkanaście.

Cóż się z ubogim dzieje? — Czyliż to dosyć że rumfortską zupą od śmierci z głodu się ochroni; że mu zimą zrzucić każą przed mieszkanie kilka klofet drzewa, w czasie trzaskających mrozów, aby sobie ocieplił izbę, w któréj kilkoro drobnych i nagich dzieci drzy od zimna i karknie; że z kassy odbierze kilka złotych dla zapłacenia komornego, z któregoby inaczéj nielitościwy gospodarz na dwór go wyrzucił. — O, to nie dosyć majętny człowiecze. — Ty ubogiego masz pocieszyć, nie tylko poratować; masz ulżyć długim i wieloletnim jego cierpieniom, że je na chwilę z nim podzielisz, że w ranę moralną co pali i dojmuje nieszczęśliwemu, wpuścisz kropelkę balsamu słowy twémi i współczuciem twojém; że zasilisz radą i stosowniejszą bo skuteczniejszą obmyślisz dla niego pomoc, coby mu nie ulżyła kłopotu o życie na chwilę tylko, ale go z niedostatku i tłoczącego nieszczęścia zupełnie wyrwała. W tenczas tylko przez takie żywy i osobisty stosunek między majętniejszym a ubogim utworzy się węzeł prawdziwie Chrześciań-

DWA ŚWIATY.

Zrąca jest i paląca gorycz mojéj mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i łez méj ojczyzny.

(Dokończenie.)

Autor, jak się zdaje Galicyanin, całą duszą ukochał kraj swój, wpatrzył się sercem pełném czucia w jego świetną przeszłość, a głuchą smutną, belesną teraźniejszość. »Piękna to ziemia, ta Rušttalicka! Jaśniejąca białemi morzami brzeczek, strojna przegubami skał naduiestrzańskich, siną wstęgę Dniestru posełа daleko, ażeby morzu czarnemu rozpowiadała o jéj przeszłych bogactwach, o przeszłém życiu. Obo nie tak tu zawsze było spokojnie, nie zawsze tylko szum jednostajny, falującéj na wietrze pszenicy słychać tu było, jak dzisiaj zmięszany z cichémi, płaczącémi dumy smutnego ludu. Inna ziemia, i inni ludzie. A chcesz wiedzieć, jakiemi dawniéj brzmiały pieśniami Halickie grady, to pytaj Żurawna, Trembowli, Budzanowa zamków; posłuchaj cudnych powieści, które ustami starców płyną: wieku do wieku o połamanych półksiężycach i niedzisiejszych ucztach, odczytaj tyle dziejów, co cudnemi pieśniami zapisały się w sercach ludu — a wstaniesz silny i dumny, jak pochrzcie nowym do nowych czynów.«

»Dzis aj zdrzemał ptak biały. Ruiną stoją zamki, których strzelnice brzmiały chwałą narodu, a podolski skowronek, wyleciawszy po nad nie, nie ma komu zadzwonić swéj rannéj godzinki, bo cudzoziemskie nie zrozumie go ucho. Czasem tylko zbudzone odgłosem myśliwskiéj trąbki, stare nasze dęby podniosą czoła, zamarzą o przeszłości, na którą patrzały, i znowu pomne, jak wprody, szeleszczą jesiennem westchnieniem. Czasem galar naładowany pszenicą przemknie Dniestrem do Odessy; gdzieniegdzie tęsknie zapłacze pastusza fujarka, nieśmiało przepiórka zaświegoce, brzękiem kos wystraszony, przemknie się zając, i znowu cicho, posępnie, martwo do koła.«

»O święta ziemio, kochanko Sobieskich! Kiedyż znów słońce otęczy twe łzawe oko, i grobowa kaplica twoja zmieni się nam w wesołą odrodzenia świątynię? Patrz po tych bogatych pałacach panów, twoich odrodnych dzieci, któreś tak ukochała, których rękom powierzyłaś swe losy. Ciebie duszą grobowe wyziewy — w ich godowych salonach wonieje powietrze kwiatami. Czyż kiedy zjawi im się w kole tańców jedna straszna myśl o tobie, coby raptem wyssała z twarzy wszystką wesołość? Czy z głową posypaną popiołem, starają się połączonemi rękami odwalić kamień twojéj mogiły; ogrzać twe serce tentnami serc własnych, ogniem swych myśli, ażeby się zbudziła znowu promienna weselem i dawném życiem, silna jak dawniéj urokiem wdzięków i wielkością ducha? Oni za trumną twoją hulackie wykrzykują pieśni, a przygrywają brzękiem banków.«

»Biedna ziemio i biedny lud! Niepodziwiane marnieją wdzięki twych pól szerokich, i Bóg odwraca się ztąd nie mogąc poznać swych dzieci, tyle ubóstwa w ich duchu, tyle piekielnéj nędzy w okolo! Lecz nie potępiajcie ich za to. O bo nie ma tu nikogo, coby wziął młode chłopię za rękę i drogę życia mu wskazał, coby wzrok jego wysłał do gwiazd, do nieba, rączęta złożył do modlitwy, otworzył xięgę sumienia, tęczą pięknych myśli opasał ducha i kochać nauczył. Koń chyba nauczy go szlachetności i dumy, pies-towarzysz, przyjaźni. Tak rośnie chłopię, a z ciałem wzrastają czucia i namiętności, i przychodzi owa najdroższa pora, dni naszych rozkoszy. Oko ugania się za krasolicą dziewką, a jego ciągną w rekruty, a pan nie pozwala mu wziąść kochanéj, albo każe żenić się ze starą wdową, co sama gruntu obrobić nie może. A ich życie, to nie ich własność, bo w pół pierwszego uścisku attaman (włodarz) za-

ski miłości bliźniego, i uzacni i podniesie serce ubóstwem dotkniętych, bo prócz pomocy materyalnéj, znajdą dla duszy swojéj pomoc wyższą, duchową, we współczuciu i rzewnéj litości szczęśliwszych sióstr i braci swoich. (Dokończenie nastąpi).

Berlin 29. Czerwca. Zwróci zapewne niemało na siebie uwagę publiczności dzieło nowe P. Th. Mundt pod tytułem »Estetyka Wolności czyli Idea Piękna i Sztuki w świetle dzisiejszego czasu przedstawiona. Na wstępie do niego mówi autor (str. 4.) »Żyjemy w czasie w którym dojrzała świadomość o tém, że wolność nietylko dla bogaczy i uprzywilejowanych, ale że i biedni i nieszczęśliwi, których Chrystus Pan błogosławionymi nazwało równe z innymi do wolności prawo mieć powinni, t. j. że powinni być przyjęci do społeczeństwa obecnie uprawnionego, któreby im nadało moc uznania w sobie prawa wolności, wedle którego wszystkie zgoła na świecie stosunki się kształtują. W téj świadomości powinniśmy znajdować pobudkę do uznania tego, który się stał odkupicielem ducha, oraz także za odkupiciela ciała; powinniśmy niemniéj w tym zwrocie idei zbawienia, uznać postęp i pomyślność w rozwoju dziejów powszechnych.«

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Belgia.

Bruxella, d. 25. Czerwca. — Król odjeżdża jutro do Ostendy, a stamtąd do Londynu. Podróż ta nie ma mieć politycznego celu, ale kryzys, dotycząca ministeryum, pozostaje bez rozwiązania. Ministrowie z wyjątkiem pana Nothomb, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, aż do zwołania izb, które nastąpi w Październiku, zatrzymają administracyą swych departamentów; kto jednakże zna osoby i stosunki, nie będzie mniemał, aby słaby ten gabinet mógł się nadal utrzymać. Wyjąwszy bowiem ministra robót publicznych, Pana Deschamps, człowieka młodego i utalentowanego, reprezentanta zasady katolickiéj w gabinecie, żaden z ministrów nie zdoła stanąć w obronie ani gabinetu ani departamentu. Pan Deschamps wpływa tylko na partyą katolicką izby, a jako taki nie jest w stanie, podnieść przeważnego głosu pośrednictwa. Pan Nothomb był duszą i przewodzcą reszty ministrów, i często w izbie zabierał głos w ich obronie, będąc często zmuszony odgrywać razem rolę ministra spraw wewnętrznych i zewnętrznych, sprawiedliwości i finansów. Że podobna przewaga i wynikająca z niéj wyższość niemiłą częstokroć była jego kollegom, każdemu wiadomo; nie raz oni też w skutek tego chcieli zwalić głowę gabinetu, by sobie nowego obrać przewódzcę. Rozdwojenie, jakie w skutek traktatu z związkiem celnym się objawiło, tylko przez kogoś wyższego mogło być załatwione. I teraz zapewniają, że ministrowie ci kierownictwo gabinetu przez ministra spraw wewnętrznych uważali za przyczynę opozycyi, która przeciwko gabinetowi powstała. Wielki to jednakże błąd, opozycya bowiem nie przeciwko osobie, ale przeciwko systemowi była skierowaną, a za nią wszyscy członkowie gabinetu chcieli być odpowiedzialnymi, opozycya w Antwerpii przedewszystkiém fiskalny system ministra finansów chciała ustalić; kryzys więc taka nie skończyła się bynajmniéj przez wystąpienie pana Nothomb, którego talent, znajomość interesów i niezmordowaną czynność każdy uznać musi. Opozycya owszem będzie teraz jeszcze gwałtowniejszą, ponieważ nie ma przeciwnika w gabinecie, któryby miał podporę w opinii publicznéj, Słabość rządu wzmacnia zewsząd opozycyą, a dla tego żałować trzeba, że teraźniejsza kryzys już zapewne teraz jest rozstrzygniętą. Cztery miesiące, które do zwołania izb jeszcze pozostają, powinnyby były większą odznaczać się czynnością. Wiele bowiem w rozmaitych departamentach jest do uskutecznienia, wiele obiecanych projektów do praw winny były być wypracowane. Układy z Francyą względem wielu ważnych gałęzi przemysłu powinnyby się znowu rozpocząć, nowe trudności, jakiemi wprowadzanie płótna do Francyi przez jednostronne tłomaczenie traktatu obciążone zostało; powinny być przedmiotem nowych układów, ale powiedzieć można, że wszystko teraz w dawnym utrzyma się stanie. Żeby tylko prócz tego błędu, innych jeszcze nie popełniono.

Hiszpania.

Madryt, dnia 19. Czerwca. — Domniemywania moje, że pogłoska o ucieczce i przytrzymaniu Kabrery nie jest prawdziwą, zdają się potwierdzać, a rząd wystawia się znowu na zarzut, że przy téj sposobności ten sam brak przezorności i taktu okazał, z jakim dawniéj ogłosił zawarcie konkordatu, o którym już tyle razy była mowa. Rozgłoszoną ucieczkę Kabrery tak ministrowie jakoteż i wszystkie pisma stronnictwa umiarkowanego wzięły za powód, aby spokojnych zwolenników Karlistowskiego projektu, dotyczącego zamęścia, jako spiskowych i zdrajców, których wytępić należy, podać w ogólną nienawiść, a manifest hrabiego Montemolin zwiastujący pokój wystawić jako odezwę, któréj celem rozniecenie na nowo wojny domowéj. I dzisiaj jeszcze wszystkie pisma ministeryalne w tym samym rozpisują się duchu. Oświadczają one, że R. Peel nie będzie pewno się przeciwił, aby Don Karlosowi Bourges opuścić pozwolono. Innego jednakże zdania będzie rząd hiszpański, rachujący na przyjazne stosunki z Francyą, że taż, ze względu na ucieczkę Kabrery, do prośby Karlosa, wydania mu paszportów, nakłonić się nie da.

Słowa, z któremi pan Guizot na dniu 10. Czerwca względem kwestyi tyczącéj się zamęścia, dał się słyszeć w izbie deputowanych, zyskały ogólne zadowolnienie tutejszego stronnictwa umiarkowanego. Heraldo powiada z téj okazyi: »Wymowne wystawienie rzeczy przez pana Guizot, nadzwyczajnie interesuje Hiszpanią, i posłuży na uśmierzenie dziecinnego podejrzenia, że Francya albo rząd Francuzki sprzyja projektowi, połączenia naszéj Królowéj z synem Don Karlosa. Słowa pana Guizot ani na chwilę wątpić nie każą, że gabinet francuzki na wszelki zwiazek, któryby instytucye liberalne mógł nadwerężyć z niechęciąby spoglądał. Tiempo mówi: »Zgadzamy się całkiem z panem Guizot, a to tem bardziéj, że słowa jego nie zawierają nic z czegoby Karliści jakiekolwiek dla siebie tuszyć mogli nadzieje. Francya Lipcowa i Hiszpania hrabiego Montemolin, przeciwią się sobie. My z naszéj strony nigdy się nie obawiamy, żeby Francya wspierała plany zamęścia syna Don Karlosa. Globe zaś jest tego zdania, że skoro Królowa oświadczy się za którym z starających się o rękę, Francya, jako sprzymierzona Hiszpanii, pośredniczyć musi w dalszych układach.

Espanol wystąpił wczoraj z projektem, który ma przewodniczyć w pretensyach wszystkich stronnictw, i zapewnić szczęście Hiszpanii. Podług niego czternastoletnia Królowa Hiszpanii ma bez zwłoki być zaślubioną z siedmioletnim następcą tronu Portugalskiego, a dwunastoletnia infantka, siostra Królowéj Izabelli, z Księciem Porto; w ten sposób ma nastąpić połączenie korony Hiszpańskiéj i Portugalskiéj w jednéj osobie. Jednocześnie prawo salickie ma być wprowadzone jako obowięzujące. Espanol bez ogródki dodaje, że Królowa doświadczeniem swojem i radą potrafi wesprzeć dostatecznie zbyt młodego jeszcze swego małżonka.

Dawniéj już nadmieniłem, że głosu pism umiarkowanych i exaltowanych nie można uważać za prawdziwy wyraz opinii publicznéj. Rozpatru-

---

woła na pańszczyznę, popchnie w daleką posełkę, i tak dzień po dniu, daleko od siebie, z nazwiska tylko swoi.«

»A wiecie wy, co to jest być cnotliwym w takiéj zadusznéj, zakurzonéj chacie, hartem nieziemskiéj duszy odeprzeć burze i zdławić pokusy? Cnotliwym być, kiedy głód pali wnętrzności, a zimno kąsa jak gadzina, żona płacze, gdy najdrosza dziecina leży chora, marznąc wyciąga rączki do ojca, a nie ma komu poratować ją, ni czém otulić stygnącą? — a przytém wszystkiém patrzeć na wasze pyszne gumna, i zamożne obory, na wasze ciepłe futra, połykać wonne wyziewy waszych półmisków, i niezapragnąć roskoszy. Widzieć tyle, czuć tyle, a nie pożądać niczego i nie pytać o nic, kiedy tyle okropnych pytań nasuwa się co chwila, tyle padalczych żądz się budzi! Przejść całe życie pod tém zwierzęcem godłem: nędza i posłuszeństwo, posłuszeństwo, co całą godność człowieczą, resztki szlachetnéj dumy wymaże z czoła, podepce, każe sto razy na dzień pokłonić się aż do ziemi, nie skarzyć, kiedy boli, nie płakać gdy życie zaciężу!«

Tak autor utyskuje nad krajem i ludem na wstępie do swojéj powieści. Jest to uwertura do następnych scen tragicznéj opery społecznéj, w któréj te same melodye smutne i posępne, te same słychać dissonansy, targające wskróś uczucia piersi naszéj. Prawieby powątpiewać można, ażali to być może, aby w tak sromotnym ucisku trzymany był lud gdziekolwiek, i aby był taki lud, coby podobny ucisk znosił cierpliwie, coby jak bydle juczne, w jarzmie pod pracą i smaganiem upadł i nie poczuł w sobie sił do zrzucenia z siebie tego jarzma. Czy podobna przypuścić, aby był w Europie kraj taki, nad którym co dzień wschodzi słońce dziewiętnastego wieku oświaty, i nic tam nie oświeca jak szerokie rozpostartą niewolę ludu, wśród któréj hasa i szaleje kilkatysięcy wolnych, jeżeli tyranów bez serca wolnymi nazwać można. A jednak tak żywo zdejmuje obrazy autor dwóch światów, że zda się, iż nie tak daleko nawet od nas jest lud taki i kraj taki. Słusznie nas ostrzega że »uczucie naszegu ludu, to wielka brzemienna chmura, co dziś jeszcze się słania na różne strony; ale igły Franklinowskiéj potrzeba, a rozedrze się dla jednych ogniem rozświecającym ciemności, dla drugich piorunem zniszczenia.«

Lecz kiedy tak okropne jest położenie tego ludu, może nam autor przynajmniéj lepszą wróży przyszłość, może znajdą się ludzie coby przez miłość do kraju i własny interes chcieli być sternikami téj chmury ciężarnéj piorunami? Każdy się chciwie zapyta, w czyjém ręku wychowanie. Objęli je dla obojéj płci Jezuici. Posłuchajmy jak charakteryzuje autor:

»Jezuitki i jezuici, ten wrzód człowieczeństwa wszystkich wieków, potwór, na którego wspomnienie oburzeniem drzą piersi szlachetne, a płacze oświata i wolność; oni to wślizgają się coraz to bardziéj; judasim wzrokiem i słowem, przewrotną przebiegłością i lubieżnictwem w zaufanie zabobonnych umysłów, we względy pań — rozkosznic wielkoświatowych. Im powierzony stér wychowania młodzieży. O, gdybyście raz bliżéj w to wychowanie zajrzeli, serceby wam nagle stanęło, krew zmroziła się oburzeniem i zgrozą. Co tylko najchytrzejsza, przemyślna sztuka może wynaleść, ażeby gwoli swoim widokom spaczyć otwarte pojęcie, złamać szlachetne latorośla, naładować umysł pychą, nadętem służalstwem, rozkiełznać najpodlejsze chucie, wszystkie wymysły ciała, a nauczyć pokrywać je maską obłudy i fałszu, obedrzeć z chrześciańskiéj litości i miłości, a tak schardziałe dusze odurzyć wiarą w czcze formułki pokutne i nic nieznaczące obrzędy, słowem co tylko może zniewieścić i rozbestwić ciało, a zhańbić duszę, to wszystko w jeden przemyślany, wykończony układ uszykowane, stanowi treść wychowania jezuickiego.«

jąc się w licznych artykułach pism umiarkowanych, przeciwko projektowi zamęścia Karlosa zwróconych, łatwo można przyjść do przekonania, że opieranie się to pochodzi jedynie z obawy, aby wykonanie tego projektu nie położyło końca panującemu systemowi, w skutek którego stanowisko rządu zależy od wymagań spekulantów giełdowych, i od przyzwolenia albo odmówienia pomocy bagnetów, z obawy że wszyscy rządowi i prawu będą musieli być posłusznymi. Esperanza i Pensamiento de la Nacion najdobitniejszemi zbija dowodami zarzuty umiarkowanych: »Jakim sposobem«, pyta się Pensamiento »przez to zamęście konstytucya może być zagrożona? — Czyż ją mamy obecnie? Wczoraj odrzucono jednę, ponieważ nie można się było do niéj stósować, a dzisiaj narzuca się ta, którą w miejsce pierwszéj przyjęto. Niechże wyznają prawi zwolennicy jakiegokolwiek stronnictwa, czy system, który od śmierci Ferdynanda panuje w Hiszpanii, może być nazwany reprezentacyjnym. Ciągła zmiana anarchii na despotyzm wojskowy i na odwrot, oto nasza historya od roku 1883. Pocóż więc deklamacye że wolność zagrożona? Uwięziony w Bourges Don Karlos nie byłby przynajmniéj w ciągłéj obawie względem dalszego istnienia swéj potęgi, stojąc wyżéj, jak żeby go dowódzca partyi mógł dosięgnąć! Nie dręczyłby on siebie, swych przeciwników i całego narodu owemi środkami ostrożności, do jakich się ucieka człowiek niedowierzający, owemi deportacyami i rozstrzelaniami, do których się ciągle uciekają słabe i istnienia swego niepewne władze. Majątku swego pewny, nie starałby on się o powiększenie swych bogactw, i nienarażałby się narodowi przez ich gromadzenie. W królewskiéj zrodzony kolebce przeszedłszy przez przykrą a często uciążliwą szkołę życia, na wysokiem stanowisku swojem nie dałby on się porywać blaskowi tronu, i nie obchodziłby się z taką zarozumiałością i dumą z narodem, jakich się dopuszczają często władze na prędce i bez namysłu ustanowione. Czy w ten sposób prawdziwa wolność publiczna zyszcze lub straci, niech naród sam to rozstrzygnie. Że bowiem tyle sławiona wolność, jaką mamy od lat kilku, nigdy nie była prawdą, żadnéj nie podlega kwestyi. Istniała óna na papierze, ale w praktyce do niéj się nie stósowano. Jakżeż można na serio mówić o obawie przed despotyzmem, przed stratą wolności. Stracić nie można tego, czego nie mamy, a wolnością nazwać nie można ani szkandalów ulicznych, ani dyktatury pałasza, ale jedynie tylko panowanie prawa. —

Żadnéj zdaje się nie podlegać wątpliwości, że rząd przy rozpoczęciu układów z stolicą papiezką, okazał się gotowym, w sposób zadowalniający uposażyć duchowieństwo; biorąc za podstawę tego uposażenia dobra duchowieństwa świeckiego i klasztorów, które aż do końca przeszłego roku nie sprzedano. Kardynał Lambruschini na zawiadomienie o tém przez pana Castillo, które zarazem zawierało propozycyą i prośbę o pozwolenie na sprzedaż dóbr kościelnych, odpowiedział, że papież wyraźnie oświadcza, że jeżeli prócz niesprzedanych dóbr duchowieństwa świeckiego i klasztorów przyzwoite dla stolicy papieskiéj uposażenie będzie przeznaczone, on sam wynajdzie źródło, za pomocą którego będzie można uspokoić kupujących dobra narodowe ze względu na te akwizycye. Od samego początku Marca rząd hiszpański wiedział już o warunkach, jakie kładła stolica papieska. Monsignore Brunelli nie jako nuncyusz, ale jako delegowany apostolski miał pójść do Madrytu, ażeby się zapewnić o przyrzeczeniu przyzwoitego i niezależnego uposażenia; nie posłano go jednakże, skoro papież się dowiedział, że z sprzedażą dóbr klasztornych nie ustają. Stolica papieska żąda więc, by układy mogły być rozpoczęte, iżby wszystkie tegoroczne sprzedaże dóbr klasztornych unieważniono; rząd zaś wystawia sobie niepodobnem, by się miał przychylić do tego życzenia.

Włochy.

Rzym, d. 17. Czerwca. — W celu uspokojenia umysłów w Szwajcaryi, wielkie mocarstwa weszły tu w umowy z Jezuitami, by ich odwieść od zamiaru. udania się do Lucernu. Jeżeli się to uda, uatenczas partya radykalna utraci wszelki powód i pozór, do zasłaniania się w swych zabiegach Jezuitami.

Grecya.

Ateny, dnia 10. Czerwca. — Na dniu 7. Czerwca przedłożył prezydent w miniseryum Kolettis izbie deputowanych projekt do prawa, celem zapobieżenia szerzącym się po kraju rozbojom, i przy téj okoliczności następującą miał mowę:

Panowie, bez rządu żaden naród ostać się nie może, i ani teraz ani kiedykolwiek póżniéj nie będzie się mógł ostać. Jeżeli zajrzymy do historyi, przekonamy się, że wolność jest żywiołem narodów i środkiem, za pomocą którego każdy naród się uszczęśliwia. Często atoli wolność tę toczy robak niszczący. Monarchia, i pod pieczą jéj wzrastająca wolność, jest konstytucyą dla każdego narodu najstósowniejszą, tym bowiem sposobem zapobiega się wyobrażeniom o wolności excentrycznym i ciągły utrzymuje się porządek. Przyznajemy zatém, że prerogatywy te wszystkie monarchii i wolności, w konstytucyi naszéj są zawarte. W tym duchu przedkładam wam, panowie, dzisaj projekt do prawa, który przez najświetlejszych z koła naszego mężów ułożony, w najściślejszym związku zostaje z naszą religią. Proszę, byście odczytania go z uwagą i chętnem posłuchali uchem.

Po odczytaniu minister tak daléj rzecz prowadził: Panowie, mam zaszczyt, przedłożyć wam projekt do prawa, celem wyniszczenia band rozbójniczych. Żal mi, że muszę tak energiczne środki proponować, ale zbyt bezprawia te rozbójników stały się już plagą dla kraju. Do imienia rozbójnika przywięzywaliśmy dawniéj wyobrażenie męztwa. Cesarstwo greckie się rozpadło, żywioł grecki w niém wygasł, a Grecya wirem czasu została porwaną. Pomimo to utrzymały się jednak trzy żywioły: religia, męztwo i mądrość, które narodowość grecka uratowała. Przypomnijcie sobie Skauderberga i jego czyny, przypomnijcie sobie kleftów, którzy z szlachetnych i wielkich pochodząc familii, w długie uzbrojone karabiny, jak orły wśród dnia i nocy po skalistych i przepaścistych górach koczowali. Oni jedyni, którzy nigdy broni nie złożyli, i którzy z pokolenia na pokolenie w nich się ciągle ćwiczyli, utrzymując w nas ciągle żywioł odwagi i męztwa. A chociaż wielu z nich padło pod nożem tureckim, albo w męczarniach na palu skończyli, liczba ich przecież tak znaczne się nie zmniejszyła, bowiem, jak grzyby, wyrastali wszędzie, przyczyniając się ciągle silnem swém ramieniem do wywalczenia wolności. Czyny ich bohaterskie znane nam z pieśni, któte każdy z nas umie na pamięć i często odśpiewuje. Ponieważ dzisiaj o bezprawiach rozbójników toczy się rozprawa, tylko o jednym z tych elementów, o męztwie mówić zamyślam. Żywioł ten ma i dla tego prawo, żyć ciągle w naszéj pamięci, przezeń bowiem wielkie dzieło oswobodzenia naszéj ojczyzny zostało dokonane. Ale wolność już zdobyta, odrodzenie samodzielnéj Grecyi ukończone, a niepokojący nas rozbójnicy (klefty) nie mają przed sobą tego wielkiego celu, ale zwracają swe mordy przeciwko własności i życiu swych przyjaciół i własnych braci. I dla tego to właśnie w samym zaraz początku méj mowy oświadczyłem wam, że z bólem serca projekt do tego prawa przedkładam, albowiem dzisiajsi rozbójnicy hańbią wielkie imiona niewygasłych z naszéj pamięci kleftow, którzy z takim zapałem! za wolność walczyli. Hańbą jest, gdy słyszymy jeszcze dzisiaj mówiących o kleftach greckich, kiedyśmy już odzyskali wolność; kiedy ma-

---

Może zbyt grubo nałożył autor farby w téj charakterystyce zakonu, ale dość nawet na połowie prawdy. Nigdy z pod ręki Jezuitów nie wyjdzie młodzież, coby naród swój drogą do wielkości prowadziła. Pokora zstąpi męstwo, obłuda skazi serce. Cóż się w Galicyi dziś dzieje pod okiem i wpływem Jezuitów? Oto, mówi autor, »mowa nasza, ta kochana, piękna, jak anielskich rąk narzędzie, kaleczona, poniewierana, wielka z pałaców tuli żałobę swoję pod niższe strzechy. Nasz teatr marnieje oddany na wolę brudnych dążeń jednego magnata, samoluba i sknéry, a opiekuńcze duchy narodu płaczą; bo runęła najświętsza uczelnia ogółu, świątynia drogich i wielkich pamiątek, gaśnie ognisko narodowego zapału. Znakomite bogactwy i staném niegdyś, pełném zasług imieniém domy, nie wstydzą się zaprzeć go dla światowych stosunków. Córy swoje, coby na wzór prababek miały stać matkami narodu i przyszłéj sławy jego, idą wobczyznę, obcym rękom oddając swe bogate wiana. Z jakąż skwapliwością oddajemy obcym ziemie nasze za dobrą zapłatę. Wieś po wsi, klucz po kluczu odrywa się powoli od staréj ojcowizny naszéj i cudzoziemczeje. Kiedy grosza gonicie, o wierzcie zapłacą oni wam dobrze, zapłacą, bo wolą wasze urodzajne śmiejące się niwy, nad swoje wązkie, skalne i lesiste zagony: wolą was udusić, niżeli drzeć przed wami; ale pogardzą oraz wyrodnémi dziećmi, co za pieniądze nie wstydzą się ćwiartować ciało matki własnéj.«

Uderzmy się w piersi. Podobno w części i u nas niejedni na podobne wyrzuty autora Dwuch Światów zasługują?

Chustki do nosa jako dzienniki. Że dziennikarstwu czegoś nie staje, to rzecz widoczna: choruje ono na jakąś ukrytą słabość. Kto tę słabość nie tylko odgadnie lecz oraz i wyleczy, ten będzie jego największym dobrodziejem. Chorobą dziennikarstwa jest niezaprzeczenie: »jednostronność użytku.« Publiczność trzyma pisma jedynie tylko nato aby je czytać, a któż jéj za złe wziąć może, jeżeli ten jedyny użytek ją unudza. Sprawmy, aby w inny jeszcze sposób z pism użytkować można, a podwoimy ich wartość. Na ten koniec byłoby dobrze, gdyby czasopisma nie na papierze, lecz na takiéj drukowano materyi, któraby jeszcze na inny użytek przydać się mogła. Nie jestto bynajmniéj myśl całkiem nowa; w rytownictwie jest ona już odtąd w używaniu, odkąd najpiękniejsze malowidła kopijować i takowe na chustkach, zamiast na chińskim papierze, tłoczyć zaczęto. Nie idzie tu jednak o to, czy jaka rzecz jest nową, ale czy ona także jest użyteczną. Sądzimy tedy iż dziennikarstwo powinnoby tę myśl pochwycić, a to w następny sposób: niechby kazało artykuły lekkiéj treści drukować na chustkach, któreby można rano wziąć do kieszeni, przez cały dzień, bądźto na ulicy, lub w towarzystwie na chwilowe przestanki konwersacyi chorującém, przy sposobności odczytać, i każdy artykuł osobno na węzeł związać. Byżabyto rzecz nadzwyczajnie wygodna. Nad wieczorem oddałoby się taką chustkę do prania; treść znikomą farbą drukowana, znikłaby niebawem w wodzie; chustki wyszłyby znowu czyste z prania i wróciły powtórnie do drukarni, a nazajutrz rano otrzymałby każdy właściciel pełną chustkę najświeższych nowin. Liebig, ów sławny chemik niemiecki, utrzymuje, iż po ilości spotrzebowanego mydła, stopień kultury każdego narodu oznaczyć można. Odtąd więc, czém więcéjby drukowano, tém więcéjby się prało; a tak spór różnych narodów o pożądaną przez nich oświatę, rozstrzygnęłoby wymedlone mydło.

my konstytucyą, kiedy pod pieczą króla zostajemy. Ale biada, nadużycia rozbójników po całym kraju się szerzą, ponieważ na nieszczęście znajdują się tacy, którzy, chociaż oświeceni, z zamiłowania ku anarchii i niespokojności, dają im przytułek i schraniają rozbójników, aby tak zawikłania wewnętrznych stosunków krajowych na poparcie osobistych używać widoków. Przedkładając wam projekt, zamierzający wyniszczyć rozbójników, trudno mi się oprzeć niemiłemu uczuciu, ale nie widzę innego ratunku, chociaż zarazem mam przekonanie, że więcéj jak ten ostry środek, dobre rady Greków, złośliwy kierunek, jaki wzięły niektóre indywidua, trudniące się rozbojami i zawichrzeniami, zmienić będą mogły.

Mowę tę głośnemi okrzykami przyjęto; izba postanowiła aby nad tym przedmiotem w przyszłym tygodniu bliżéj się zastanowiono.

RZUT OKA
na wystawę obrazów w Poznaniu,
w r. 1845.

Gdy wystawy Paryskie, Berlińskie i innych miast znaczniejszych przedstawiają ogół wszelkich usilowań artystycznych nowszych maistrzów, (wystawy pomniejsze, do których liczyć musimy naszą,) dalekie są od wszelkiéj zupełności, i powinszować sobie tylko możemy, gdy, kiedy nie dany nam jest obraz ogółu, gdzieniegdzie w szczegółowym rozbiorze znajdzie się utwor godny uwagi naszéj. Kto w ten sposób ograniczył swe żądania, musiał dość zadowolniony wyjść z tegorocznéj wystawy poznańskiéj. Nie celuje ona wprawdzie arcydziełami sztuki, których w obecnéj chwili darmo by szukano i w większych nawet zbiórach dzieł nowoczesnych malarzy, lecz nie jeden zapewne z wystawionych obrazów zatrzymał uwagę przechodnia, i tém przyjemniejsze zrobił wrażenie, że sale tegoroczne nie są przepełnione, jak zwykle więcéj niż miernemi utworami, które męczą oko i psują humor widza.

W trzech odcieniach przedstawia nam się sztuka nowoczesna na tegorocznéj wystawie: w szkole niemieckiéj, francuskiéj i nowo-flamandzkiéj. Może zadziwi się czytelnik, gdy świetne w historji sztuk, szkoły flamandzkiéj miano ujrzy na karcie krytyki nowego malarstwa, i pozna w skrzeszoną, od dwóch wieków w grobie złożoną szkołę, aby w jéj poczet policzyć nowych mistrzów holenderskich. Usiłowania ich tak są ku jednemu skierowane celowi, tak odrębne i oryginalne, że zdaniem naszém zupełnie osobną formują szkołę, którą nowo flamandzką nazwaliśmy.

Przed kilku laty dwa obrazy olbrzymich rozmiarów przez panów Gallert i de Biefue z Bruxeli widzieć było można w znaczniejszych miastach Europy. Przedmioty wyjęte z historyi świetnych czasów Niederlandu, które natchnęły młodych artystów, nadały ich utworom cechę pewnéj tęsknoty za dawną wielkością i chwałą. Wspomnienie wielkiéj przeszłości żywo przemawiające do wyobraźni, a naturalne bardzo i konieecznie odzywające się w wieku naszym, oto pole natchnień dla nowéj generacyi artystów flamandzkich. Wyżéj wspomnieni z rzadkim talentem ukształcili te wspomnienia na polu czysto historycznym; malarze, których prace na naszéj wystawie idą daléj w swém zamiłowaniu przeszłości, kształcą się wyłącznie na wzorach swych wielkich poprzedników, z niemi razem wchodzą we wnętrze życia tego ludu, który ubarwił płótna Ostadego Teniers'a, Breughela i innych, z niemi zamiłowują tę zimną naturę północy, nad którą pierwszy niegdyś zlitował się Ruis-Duel, i swym pędzlem ziemi, która go zrodziła, nadał prawo obywatelstwa w rzeczypospolitéj p i ę k n a. Ależ usiłowania te nowych mistrzów flamandzkich są naśladownictwem tylko, o tyle trafniejszém w prawdzie, że na tle własnéj narodowości objawiającem się, lecz brak im prawdziwéj i żywotnéj podstawy.

Malarstwo flamandzkie 17go wieku, przeniosło sanctissimum sztuk z szczytu religijnego natchnienia i klassycyzmu, na pole narodowości: oddaje nam ono lud flamandzki z całą energią, jaką rozwinął w nieśmiertelnéj swéj walce o niepodległość; lub z tą próżniaczą spokojnością domowego życia, któréj z pewną dumą używał flamandczyk, bo pamiętał wśród wczasu, że go krwią na polu bitwy okupił. I nic dziwnego, że ten lud, który umiał walczyć o swój byt i wolność, i może jeden w ówczesnym świecie uczuł swą godność jako naród; poznał i ukochał samego siebie, a ślady tego wejścia w siebie zostawił w malarstwie. I nic dziwnego, że pierzchnął z płócien flamandzkich malarzy blady, bo źle zrozumiany klassycyzm, a nowe żywsze na nich stanęły postacie. Ale ten wielki moment w historyi flamandzkiego ludu był chwilą tylko, która minęła dawno, nie z żywego więc czerpają źródła młodzi holendersey artyści, i kierukowi ich przyszłości obiecywać nie możemy. Malarze ci stosunkowo liczne nadesłali nam prace, sądziliśmy zatém, że nieco dłużéj wypadało nam się przy nich zatrzymać, zwłaszcza, że są nowém zjawiskiem.

Ujęły nas dwa obrazy nadesłane przez pana Venneman z Antwerpii pod Nr. 451 i 453 katalogu. Oryginalne typy twarzy flamandzkich przypominają utwory Ostadego. Koloryt nowych artystów téj szkoły ma wielkie zalety, przypomina on ten złoty koloryt właściwy, niektórym tylko pracom Wouwermana, często portretom van Dyka. P. A de Wylde w swym rodzajowym obrazku, kara starego kusiciela, widocznie kształcił się na wzorach Gabryela Metzu, i Nethena i dąży w ich ślady. Żywo staje przed oczyma dawna chwała Niederlandu w p. Ruyten widoku Antwerpii: potężna brama Borgenhout w guście 17go wieku nosi na sobie ślady starości, malarz oddał widoczny na jéj czele napis S. P. Q. A. (Senatus populusque Antverpiensis), świadek dumy i potęgi Holendrów porównywających się do Rzymian, świadek także upadku dwóch wielkich potęg tego świata. — Zasługuje na uwagę obraz p. Brakelaer z Antwerpii. Do najmierniejszych zaś utworów téj szkoły należą prace p. Contaents z Bruxelii żałujemy go jeżeli inaczéj nie pojmuje van Dyka, czyż to ów van Dyk dworzanin Karóla I., który lepiéj niż dworzanie z urodzenia odgadł jego duszę, i zostawił potomności w portretach tego monarchy więcéj niż najlepszą biografią? Czyż to ten van Dyk, którego pieściły kobiety, i który się z takim wdziękiem bawi z swą kochanką w obrazie Rubensa, ogród miłości, znanym wszystkim w galeryi Drezdeńskiéj? (Dalszy ciąg nastąpi.)